Cena 10 groszy

PŁOCK. Dnia 6 października 1935 r.

№ 26

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji. Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Pamięci naszej Mistrzyni

„Skoro wielka otworzy się Sprawa, sprawcy niezwłocznie się znajdą".
Cieszkowski „Ojcze nasz I, 224

Ideą, panującą w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, była teorja ewolucji. Wyłoniwszy się w jednej gałęzi wiedzy, powoli rozszerzyła się na cały świat nauki. Zanim jednak dokonała swego biegu, zanim skończył się wiek dziewiętnasty, już zaczęła kiełkować nowa przewodnia idea, która powinna panować w wieku dwudziestym. Jest nią idea solidarności, a jak nazwałby ją Cieszkowski — „sprawa pojednania, skojarzenia między ludźmi", lub „Religja Ducha Świętego", „Królestwo Boże na ziemi". Wypierając stary liberalizm, który miał na względzie dobro jednostki, nowa idea solidarności, pojednania ludzi między sobą owładnęła uczelnie, wiece, parlamenty. Uczyniła wyłomy w ustawodawstwach; zrodziła instytucje społeczne, związki, korporacje. Owszem, przedostała się nawet tam, dokąd nie dochodzą wrzawy ulicy i klubu, bo zaprzątnęła umysły, przeniknęła w sfery czystej myśli.

Odwróciła socjologów od zagadnień indywidualistycznych, a kazała im szukać nowych podstaw dla pomyślności społeczeństw w solidarności obywateli. Pod wpływem tej idei psychologja, która badała życie ducha jednostki, zaczęła badać „psychologję rozwoju narodów" (Le Bon), „psychologję społecznej organizacji" (Baldwin), „psychologję postępu społecznego„(Bosanguet). Nawet kryminologja filozoficzna pod wpływem idei solidarności, zajęła się badaniem „zbrodni zbiorowej", zaczęto pisać dzieła naukowe o „zbrodniczości tłumu", o „tłumach i sektach pod względem zbrodniczości" (Łoziński).

Historja przestała podawać to, co działo się na wierzchu społeczeństw, a zaczęła troskliwem okiem śledzić głąb życia narodów; zaczęła badać, w jaki sposób różne ich warstwy myślały i czuły, i w łącznej ich pracy dopatrzyła się przyczyny ważnych wypadków dziejowych. Ba! nawet w literaturze pięknej dała się odczuć idea solidarności.

Współczucie, litość, „sympatja powszechna" była najgłębszą nutą twórczości literackiej z końca XIX i w początku XX wieku. Był to podświadomy odruch serca na ideę solidarności, pojednania ludzi. Sztuki piękne rozwijały się pod wpływem teorji, że zadaniem ich nie jest tworzenie piękna, lecz udzielanie społeczeństwu takich wrażeń estetycznych, któreby mogły uszczęśliwić ludzi za pomocą form, w których krystalizują się te wrażenia.

Wkońcu filozofja zajęła się tem, co jest wspólne dla wszystkich solidarności, mianowicie: solidarnością moralną między ludźmi. Np. filozof francuski Marion w swem dziele: „O solidarności moralnej" pisze: „Pracuję dla przyszłości, t. j.. dla przyszłej moralności i przyszłego szczęścia mej rodziny, mego kraju, całej ludzkości, ile razy swoją inicjatywą, jakkolwiek ograniczoną, odmieniam się nieco na lepsze; przeciwnie ilekroć moralnie upadam,

tylekroć rzucam w przyszłość posiew upadków i nieszczęść."

Co znaczy to zrodzenie się idei solidarności? Nie pomylimy się twierdząc, że był to znak czasu. Idea pojednania i skojarzenia ludzi, ogarniająca tak poszwechnie ducha życie ludzkie, wymownie świadczy, że człowiek dorósł do pełnoletności, że duch jego zaczął tworzyć podścielisko wyższej najistotniejszej spójni między ludźmi, której idea zawsze żyła w tajnikach tego ducha, a którą Bóg ma wznieść na szczyt swych Dzieł.

Ale w jaki sposób może dokonać się to skojarzenie, ta Religja Ducha Świętego, powszechne szczęście w powszechnem porozumieniu, pojednaniu i związku wszechludzi? „Skoro wielka otworzy się sprawa, sprawcy niezwłocznie się znajdą"— powiada Cieszkowski. Bóg, Który wprawną ręką Swej Opatrzności kieruje losami człowieka, mając przeprowadzić wielkie dla niego Sprawy, budzi genjuszów, którzy posłuszni namaszczeniu, jakie otrzymali od Boga, spełniają swe wielkie posłannictwo.

Wieszcze Narodu Polskiego mieli ukazaną tę Istotę, wiodącą naprzód Polskę, a potem świat do nowego wieku. Słowacki w utworze „Poeta i natchnienie" mówi o Niej:

„Ona się zniża z duchami swojemi
I na miesiącu swym na ziemię schodzi.
Oto więc na swej półmiesięcznej łodzi
Płynie, rękami sypiąca złotemi
Litosną miłość... dawno tak widziana
Na wyspie Patmos przez świętego Jana...
Patrzaj na ciemne szmaragdowe lasy,
Zniżyła się tam i zrzuca z pod siebie
Dwa wielkie tęczy rozwinięte pasy,
Które się od Niej zaczęły na niebie.
Przychodzą nowe na świat czasy;
Niechaj umarły swych umarłych grzebie!
A ty nie maż ust światowym piołunem,
Ale tej łaski Pańskiej bądź zwiastunem"

Mówi o Niej Konopnicka w swoim utworze „Głos z nizin bije":

„O błogosławiona
Dłoń, miłosierdzia nad nami czyniąca,
Dłoń bliska temu, co więdnie i kona,
Dłoń jaśniejąca promykiem miesiąca,
By nie urazić słonecznym rozświtem
Oczu schylonych przed dziennym błękitem.
Ona albowiem rozrywa pieczęcie
Wieku, co przyjdzie bez ognia i miecza,
I potępienie zamieni w zaklęcie,
Pod którem dusza zakwitnie człowiecza,
I świat obejmie uściskiem i Boży
Sąd wszechprzebaczeń nad ziemią otworzy.

. . . . . .

Głos z nizin bije...
Ja słucham go w ciszy.
I zadumana dziś jestem, o tobie...
A jeśli przyszłość jest, która go słyszy,
Jeżeli wszystko nie kończy się w grobie,
Jeśli istnieje to, co zwiemy cudem,
Błogosławionaś ty między swym ludem".

Podobnie Cieszkowski (w II-m tomie „Ojcze Nasz" str. 310) zapowiada tą Wybraną od Boga pod symbolem Tęczy i mówi o Jej roli w historji ludzkości: „Zaprawdę, zaprawdę ani Czarni ani Czerwoni Królestwa Niebieskiego nie odziedziczą i bram jego nie przemogą; owszem, kroczącą ku nim Ludzkość w spiekotach pustyni zatrzymają i o głód ducha przyprawią. Bo to Królestwo niedostępne żadnemu skażeniu,—a jeśli samo zwątpiene wstrzymać nas u wrót jego może, cóż dopiero zgorszenie; — a Bramą do niego jest Tęcza przymierza, jasna i czysta jak miłość, wszechwdzięków pełna, jak oblicze Błogosławionej między niewiastami".

Znaliśmy Ją, patrzyliśmy na życie i czyny Tej Wysłanki Nieba. Świadczymy, że na Niej spełniły się przepowiednie Wieszczów Polski i naszego wielkiego filozofa. Zostawiła nam niepokalane Dzieło, w którem „nieprzyjazny człowiek nasiał kąkolu". Przez pamięć na Jej święte życie, trudy i męczęństwo nie mogliśmy nie zacząć żniwa my, synowie Jej ducha, „wiążąc kąkol ku spaleniu" i przeprowadzając ciężki trud nad oczyszczeniem Sprawy, dla której Matka Nasza stała się Męczennicą nad Męczennicami.

Wszyscy wierni ideałom Matki naszego ducha, w dniu Jej Patrona, ślubujemy trwać opromienieni Jej światłem, wierni Jej nakazom, gotowi walczyć aż do śmierci o triumf Arcydzieła Ducha, jakie nam Ona zostawiła aż przyjdzie Królestwo Boże na ziemię.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nowi senatorowie z nominacji

W poniedziałek dn., 23 września, szef kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej dr. Stanisław Świeżawski doręczył generalnemu komisarzowi wyborczemu sędziemu S. N., St. Giżyckiemu zarządzenie Prezydenta R. P. z tejże daty, którem to zarządzeniem P. Prezydent powołał na senatorów następujące osoby:

1) Karola Algajera, lat 54, ślusarza, zam. w Łodzi.

2) Zygmunta Beczkowicza, lat 48, posła R. P. w Rydze;

3) Adolfa Bnińskiego, lat 51, ziemianina zam. w Gultowach;

4) Emila Bobrowskiego, lat 59, lekarza, zam. w Krakowie;

5) Ludwika Ewerta, lat 72, przemysłowca, zam. w Warszawie;

6) Dr. Reginę Fleszerową, lat 47, urzędniczkę, zam. w Warszawie;

7) Kazimierza Fudakowskiego, lat 55, rolnika, zam. w Krasnodrodzie;

8) Erwina Hasbacha, lat 59, ziemianina, zam. w Hermanowie;

9) Antoniego Horbaczewskiego, lat 79, adwokata, zam. w Czortkowie;

10) Wojciecha Jastrzębowskiego lat 59, profesora, zam. w Warszawie;

11) Tadeusza Karszo-Siedlewskiego, lat42, przemysłowca, zam. w Warszawie;

12) Henryka Kaweckiego, lat 49, podsekretarza stanu, zam. w Warszawie;

13) Julję Kratowską, lat 65, nauczycielkę, zam. w Ciechanowie;

14) Stefanję Janinę Kudelską, lat 45, urzędniczkę, zam. w Warszawie;

15) Zdzisława Lubomirskiego, lat 70, ziemianina, zam. w Małej Wsi;

16) Ludwika Maciejewskiego, lat 45, urzęd. pryw. zam. w Katowicach;

17) Maksymiljana Malinowskiego, lat 76, dziennikarza, zam. w Warszawie;

18) Bolesława Miklaszewskiege, lat 64, profesora, zam. w Warszawie;

19) inż. Juljana Pawlikowskiego, lat 47, ekonomistę, zam. we Lwowie;

20) Tadeusza Petrażyckiego lat 50, prawnika, zam. w Brwinowie;

21) Wojciecha Rostworowskiego, lat 58, publicystę, zam. w Warszawie;

22) Jana Rudowskiego, lat 44, rolnika, zam. w Półwiesku;

23) dr. Mojżesza Schorra, lat 61 prof., zam. w Warszawie;

24) Augustyna Serożyńskiego, lat 52, rolnika, zam. w Lekartach;

25) Wacława Sieroszewskiego, lat 75, literata, zam. w Warszawie;

26) Artura Śliwińskiego, lat 68, historyka, zam. w Warszawie;

27) Wojciecha Świętosławskiego, lat 54, profesora, zam. w Warszawie;

28) Kazimierza Świtalskiego, lat 49, dr. filozofji, zam. w Warszawie;

29) Jankiela Trockenheima, lat 59, kupca, zam. w Warszawie;

30) Rudolfa Wiesnera, lat 45, inżyniera, zam. w Bielsku;

31) Joachima Wołoszynowskiego, lat 65, działacza społeczn., zam. w Łucku;

32) dr. Stanisława Wróblewskiego, lat 67, profesora, zam. w Krakowie.

Sukces min. Wł. Zawadzkiego

Wydarzeniem dnia na posiedzeniu komisji drugiej (ekonomicznej) Zgromadzenia Ligi Narodów było obszerne przemówienie ministra skarbu dr. Wł. Zawadzkiego. Podobnie jak przedtem mowa delegata Francji, ministra Georges, a Bonnet'a tak obecnie wystąpienie ministra Zawadzkiego znęciło do sali obrad licznych słuchaczy, rekrutujących się przeważnie z rzeczoznawców ekonomicznych niemal wszystkich delegacyj, reprezentowanych na tegorocznem Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Przemówienie min. Zawadzkiego przyjęto nader przychylnie, czego zewnętrznym wyrazem były wcale niekurtuazyjne, ale wręcz huczne brawa. Zwrócono uwagę, że minister G. Bonnet w chwili, gdy min. Zawadzki zabrał głos, opuścił ławy delegacji francuskiej i przeniósł się na miejsce delegacji polskiej, aby z bezpośredniej bliskości wysłuchać mowy delegata Polski.

Najwięcej przychylnych akcentów wywołała ta część przemówienia ministra Zawadzkiego, która poświęcona była wnikliwemu omówieniu znaczenia utrzymywania równowagi budżetowej poszczególnych państw dla celów przywrócenia równowagi gospodarczej świata. Analizy wysiłków Polski, w tym kierunku dokonanych, wysłuchano z dużem zainteresowaniem. Delegat Francji przyjął z zadowoleniem podsycenie przez min. Zawadzkiego i poparcie oświadczenia ministra G. Bonnet'a z ubiegłego tygodnia, w którem przewidywał on możliwości rozluźnienia przez Francję więzów kontyngentowo-celnych w stosunku do tych państw, które dadzą gwarancję utrzymania stałości swych walut przez czas traktatów handlowych, z Francją zawartych. Wyrażając w imieniu rządu polskiego całkowitą gotowość podjęcia inicjatywy francuskiej, zastrzegł się jednak min. Zawadzki bardzo wyraźnie, że powrót do liberalizmu w dziedzinie międzynarodowych obrotów gospodarczych objąć powinien nietylko wymianę produktów przemysłowych, ale również wymianę produktów rolnych, wymianę kapitałów i emigrację.

Bardzo zdecydowanie brzmiały te ustępy mowy ministra Zawadzkiego, w których omówił on stałość waluty polskiej i bezwzględne zdecydowanie rządu polskiego do wytrwania na drodze stabilizacji i parytetu złota.

Ciekawy incydent przyczynił się zresztą do podkreślenia zdecydowanego stanowiska Polski w tej dziedzinie. Przedmówca ministra Zawadzkiego, delegat szwajcarski dr. Stucky, mówiąc o państwach, utrzymujących stabilizację swych walut na parytecie złota, wymienił trzy: Francję, Szwajcarję i Holandję. Minister Zawadzki w toku przemówienia swego zwrócił się do dr. Stucky z prośbą o zrekonstruowanie swego przemówienia i zalicze-

nie do owych trzech państw również czwartego — Polski, której waluta niezmiennie utrzymuje się na parytecie złota. Dr. Stucky z miejsca, a następnie zbliżywszy się do ministra Zawadzkiego żywo przepraszał za swoje przeoczenie.

Zważywszy, że największa część przemówienia ministra Zawadzkiego poświęcona była omówieniu doświadczeń Polski — sukces, przezeń na terenie międzynarodowym odniesiony, jest również dowodem doceniania przez poważne koła ekonomistów międzynarodowych trafności linji wytycznej polskiej polityki gospodarczej.

Dlaczego Mussolini pragnie wojny?

Cały świat, zaniepokojony zatargiem włosko-abisyńskim, zagrażającym pokojowi powszechnemu, gubi się w domysłach, co jest właściwą przyczyną nieustępliwości Mussoliniego. Pewną jest bowiem rzeczą, że Włochy po najszczęśliwiej nawet przeprowadzonej wojnie, nie uzyskają tego, co mogłyby otrzymać na mocy układów w drodze pokojowej i przy życzliwem współdziałaniu zainteresowanych mocarstw. Albowiem Francja i Anglja radeby były odciążeniu naporu italskiego na ich już zagospodarowane kolonje. Co więcej, sam Negus Abisynji gotów jest do najdalej idących ustępstw. Zdawałoby się, że wobec takiego zbiegu pomyślnych okoliczności zbędną jest rzeź i zniszczenie, jakie powoduje wojna. A jednak wbrew wszelkim wskazaniom rozumu, Mussolini prze do wojny. Mówimy „zdawałoby się“, gdyż pozostaje jedna racja i powód, skłaniające wodza faszyzmu włoskiego do podpalenia świata żagwią wojny, a temi są: brak kapitałów, niezbędnych do zagospodarowania pozyskanych terenów w Afryce i brak środków, niezbędnych do administrowania Abisynją po uzyskaniu w niej wpływów drogą pokojowych układów.

Zabór kraju z bronią w ręku jednocześnie wymusza z mieszkańców wysokie kontrybucje, wolnych obywateli przemienia w niewolników, których zmusza się do pracy bez wynagrodzenia; ponadto skronie zwycięscy wieńczy laurem chwały. Te są powody, dla których Mussolini brutalnie odrzuca możliwość porozumienia z Abisynją drogą pokojowych układów.

Abisynja przyjmuje propozycję Genewy,
ale żądań włoskich nie uzna.

Według doniesień międzynarodowej agencji telegraficznej Hawasa rząd abisyński przyjął propozycję Komitetu 5-u, jako podstawy do rokowań. Delegat Abisynji wyraził to temi słowy: „Proponujemy podjęcie dyskusji nad sposobami wprowadzenia w życie projektu Komitetu“.

Ponadto oświadczył:

— „Żądania włoskie zmierzają do rozbrojenia nas, potem do roztoczenia nad nami kontroli, wkońcu do rozbioru Abisynji i oddania jej lwiej części w posiadanie Włoch. Nie uważam nawet za stosowne komunikować memu cesarzowi tych żądań. Wiem, że cały naród abisyński odpowie na to jednogłośnie: — Nigdy, nigdy, nigdy... raczej zginiemy!“

Czy Abisynja przegra wojnę?
Dzika przyroda stanie do walki

Wiadomo dokładnie, jakie są siły włoskie, które niebawem ruszą do ataku na Abisynję. Znacznie trudniej jest ustalić, jakie siły może im przeciwstawić król królów, cesarz Haile Selassie.

Nikt, nawet sam Negus, nie potrafi powiedzieć, ilu żołnierzy abisyńskich pójdzie w bój. Nikt nie wie dokładnie, ilu z pośród wojowników abisyńskich jest uzbrojonych w nowoczesną broń palną. Ba, niewiadomo nawet dokładnie, iloma karabinami maszynowemi rozporządza armja abisyńska, choć liczba ich nie jest napewno tak wielka, by nie można było się ich doliczyć.

Jako tako dokładne dane posiadamy tylko w odniesieniu do armji regularnej. Liczy ona około 100 tys. ludzi, nieźle uzbrojonych. Karabiny są wprawdzie różnego typu, ale zawsze typu nowoczesnego.

Armja regularna posiada kilkaset karabinów maszynowych i pewną liczbę dział polowych, których obsługa jest pośpiesznie ćwiczona przez oficerów szwedzkich.

Elitę wojska abisyńskiego stanowi gwardja cesarska, która nie ustępuje żadnemu wojsku europejskiemu. Może nas wprawdzie śmieszyć, gdy widzimy w kinie tę gwardję dobrze wyćwiczoną, ale biegającą boso, lecz ten brak butów nic nie znaczy. Abisyńczycy mają twarde podeszwy, i buty są im nie potrzebne...

Gwardja ta jest jednak zbyt nieliczna, aby mogła odegrać jakąś poważniejszą rolę. Liczy ona tylko 2500 ludzi i zapewne nie zostanie odrazu wysłana na front.

Ale oto przed niedawnym czasem cesarz zarządził powszechną mobilizację. Mówi się o paruset tysiącach, a nawet o miljonie ludzi, powołanych pod broń. A miljon—to przecież nie byle co!

Należy jednak uświadomić sobie, że w Abisynji niema jednolitej armji, jak w państwach europejskich. W tem państwie feudalnem, w którem każdy „ras“, coś w rodzaju udzielnego księcia — rządzi niemal całkiem niezależnie od rządu centralnego; także armje pozostają pod rozkazami tych szefów plemion. Każdy z nich ma swoich wojowników, jeden kilkuset, drugi kilkadziesiąt tysięcy, których może przez system wici zwołać każdej chwili. Jest to coś w rodzaju pospolitego ruszenia w tej formie, w jakiej istniało w Polsce przedrozbiorowej.

Oczywiście tu już uzbrojenie pozostawia dużo do życzenia; nie jest nawet pewnem, czy każdy ma karabin, a karabiny maszynowe są rzadkością.

Osobna sprawa, to zapasy amunicji. I tu, oczywiście, brak ścisłych danych. Neutralni obserwatorzy twierdzą jednak, że naboi karabinowych ma Abisynja tylko 125 miljonów. Jeśliby przyjąć, że armja liczy pół miljona ludzi, to na każdego żołnierza wypada 250 naboi. Nie jest to wiele!

Liczebniejsza więc cyfrowo jest armja abisyńska, bez porównania słabsza pod względem technicznego wyposażenia. I gdyby wojna toczyła się gdzieś w Europie, losy Abisynji byłyby zgóry przesądzone. Ale wojna nie będzie się toczyć w Europie, lecz w Abisynji. I w tem sęk.

Abisynja nie może przeciwstawić włoskim samolotom — własnych samolotów, włoskim czołgom — własnych czołgów. Ale może im przeciwstawić potężne, nieprzebyte góry, zapory, stworzone przez dżunglę tropikalną, a mogące się równać zasiekom z drutu kolczastego, wreszcie zdradliwy klimat tropikalny.

Abisyńczyk zna tu każdy metr terenu — Włoch nie wie, co jest o 100 metrów dalej. Abisyńczyk niewrażliwy jest na upał i chłód, które następują szybko po sobie, nie zmogą go choroby tropikalne — Włoch zmęczy się, zanim dosięgnie przeciwnika.

Ukryty za drzewami, w gąszczu dziewiczej puszczy Abisyńczyk będzie nieuchwytny dla włoskich karabinów maszynowych, dla bomb, zrzucanych przez samoloty włoskie. Natomiast, obsadziwszy nieliczne przejścia górskie, będzie mógł poważnie utrudniać posuwanie się naprzód wojsk włoskich.

A że Abisyńczycy zrośnięci są od dziecka z karabinem i uchodzą za znakomitych strzelców, więc i te niezbyt liczne naboje, które posiada armja abisyńska, mogą wyrządzić Włochom duże straty.

Na południu kraju od strony Somali brak jest równie solidnych przeszkód górskich, ale brak ten wyrównany jest poczęści przez wielkie obszary pustynne, pozbawione wody.

Tak więc z jednej strony mamy przewagę techniczną i organizacyjną, z drugiej — potężnego sprzymierzeńca — naturę, broniącą Abisynji. Co będzie silniejsze?

„Kurjer Poranny"

Cała flota angielska na usługach Ligi koncentruje się na morzu Śródziemnem

Agencja Havasa donosi z Londynu, iż za kilka dni wszystkie angielskie okręty wojenne z wyjątkiem 2 krążowników i kilku okrętów, potrzebnych na terytorjalnych wodach wysp brytyjskich, odpłyną na Morze Śródziemne, lub na wody, bezpośrednio z niem sąsiadujące.

W kołach politycznych zadają sobie pytanie, czy wobec oddania tych sił na usługi Ligi rząd włoski nie uzna za wskazane podjąć dyskusji celem pokojowego zlikwidowania zatargu.

Wybory w okręgu Kłajpedzkim. Wywiad z min. litewskim Losorajtisem

W związku z wyborami do Sejmiku w Kłajpedzie (dawn. Memel, miasto portowe litewskie z uprawnieniami dla Niemców) francuskie pismo „La Liberté" ogłasza wywiad z litewskim ministrem spraw zagranicznych Lozorajtisem. Minister oświadczył m. in., że w dalszym ciągu liczy na pomoc Ligi Narodów, której zadaniem jest nietylko interwenjować w razie wybuchu zatargu z Niemcami, ale uczynić wszystko, aby tego uniknąć. Litwa nie odwoływała się ze skargą na Niemcy do Ligi Narodów, gdyż liczy jeszcze, że w drodze dyplomatycznej uda się jej uzyskać polepszenie sytuacji.

Na pytanie, jak sobie minister wyobraża stanowisko Polski w razie ataku niemieckiego, min. Lozorajtis, ważąc każde słowo, odpowiedział: „Mógłbym jedynie zauważyć, że każda zmiana nad Bałtykiem, logicznie rzeczy biorąc, powinna być uważana za sprzeczną z interesami polskiemi".

W dalszym ciągu min. Lozorajtis oświadczył: „Gdyby Niemcy zdecydowały się na zajęcie Kłajpedy, przeciwstawimy się temu wszelkiemi sposobami, wyłączając użycia siły zbrojnej".

Każdy jednak atak na Kłajpedę z natury rzeczy nie będzie mógł ograniczyć się wyłącznie do tego terytorjum. Niemcy będą usiłowały zagarnąć siłą Litwę, a wówczas sytuacja stanie się groźna dla całej Europy Wschodniej.

Powódź zatopiła w Tokio 50.000 domów

Z Tokio donoszą, że Tajfun, który zaczął się od okolicy Kiusziu w Japonji, ogarnął także Japonję środkową i spowodował ogromne szkody i katastrofy. Powódź, wywołana przez nieustanne ulewy, zatopiła w Tokio 50.000 domów. Huragan zburzył w środę rano w okręgu górniczym liczne chaty, pod gruzami których zginęło 31 górników, a wielu odniosło rany lub zaginęło.

Linja kolejowa Tokio-Kobe jest w kilku miejscach przerwana i ruch kolejowy uległ poważnym zakłóceniom. Setki kulisów pracują nad naprawieniem szkód.

Według dotychczasowych obliczeń padło 65 ludzi ofiarą zawalenia się domów lub osuwania się ziemi.

Wielkie szkody spowodowała burza także w rybactwie. Na wybrzeżu koło Szimane wicher przewrócił wiele łodzi rybackich. Ogółem zaginęło 62 rybaków.

Mur na dnie oceanu

Specjalny statek, wyekwipowany odpowiednio dla poszukiwań na dnie morskiem, krąży u wybrzeży Irlandji, napróżno szukając miejsca, w którem ma spoczywać zatopiona podczas wojny światowej „Lusitania".

Podczas tych poszukiwań ustalono zapomocą aparatów dźwiękowych do badania dna morskiego, że na dnie oceanu Atlantyckiego istnieje w tamtych okolicach jakiś podwójny mur, ciągnący się ze wschodu na zachód na przestrzeni przynajmniej 8 kilometrów.

Wysokość muru sięga 3 metrów, szerokość każdej ściany—półtora metra. Odległość pomiędzy dwoma ścianami, stanowiącemi tajemniczy mur, wynosi 4 metry i jest jednakowa wzdłuż całej długości podwodnego muru.

Ponieważ mur biegnie wzdłuż prostej linji i odległość pomiędzy dwoma jego ścianami jest na całej długości jednakowa, trudno przypuścić, że mamy tu doczynienia z łańcuchem skał podwodnych.

Bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że zagadkowy mur stanowi szczątki starożytnych fortyfikacyj, pochodzących jeszcze z tej epoki, gdy ląd irlandzki sięgał dalej na zachód niż obecnie. Stopniowo morze wdzierało się w głąb lądu, i znaczne obszary zostały pochłonięte przez fale.

Stan prawny
STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

Dla zrozumienia uchwał, zapadłych na Zjeździe Okręgowym w Lipce dn. 11 sierpnia b. r., podajemy niżej przed ich wydrukowaniem prawa, przyznane naszemu Kościołowi przez były rząd zaborczy w latach: 1906, 1909 i 1912 — w przekładzie doktora Jakóba Sawickiego, drukowane w „Gazecie Administracji i Policji Państwowej" № 7, r. 1935 (dwutygodnik, wydawany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

Rok 1906.

Zbiór Praw i Rozporządzeń b. ces. rosyj. wydany przez Rządzący Senat z 26/XII 1906 r. № 296 cz. 1, poz. 2080. str. 3971—72.

O wydaniu tymczasowych przepisów, dotyczących sekty[1]) marjawickiej.

Najwyżej zatwierdzone rozporządzenie Rady Ministrów, — 2080.

Minister Sprawiedliwości 4/XII 1906 r. przedstawił Rządzącemu Senatowi do ogłoszenia Najwyżej zatwierdzone w dniu 28/XI 1906 r. rozporządzenie Rady Ministrów postanawiające:

I. Zmieniając i uzupełniając przedmiotowe przepisy na zasadzie art. 87 Podstawowych Praw, wyd. 1906 r., odnośnie sekty marjawitów ustanawia się następujące przepisy:

1) Religijny związek marjawitów uznaje się za prawnie istniejącą i korzystającą z ochrony prawa sektę, przyczem wyznawcom tejże pozostawia się możność wyznawania bez przeszkód swej nauki i wykonywania obrzędów wiary wg. przyjętych u nich zwyczajów i reguł.

2) Marjawitom zezwala się:

a) odprawiać w należących do nich świątyniach i domach modlitw publiczne nabożeństwa;

b) budować za pozwoleniem gubernatora, a w gubernjach Królestwa Polskiego — warszawskiego generał-gubernatora, za dobrowolne ofiary świątynie i domy modlitwy,

c) tworzyć oddzielne cmentarze z zachowaniem obowiązujących w tym przedmiocie przepisów.

3) Wybranym i utrzymywanym przez marjawitów na własny koszt osobom duchownym pozostawia się możność odprawiania nabożeństw, wygłaszania kazań i zaspakajania potrzeb religijnych, nie inaczej, jak po zatwierdzeniu tych osób na ich stanowisku (w ich zwanii) przez gubernatora, a w gubernjach Królestwa Polskiego generał-gubernatora oraz po złożeniu przez nich przepisanej przysięgi na wierność służbie.

4) Na księży marjawitów rozciąga się postanowienie p. I art. 79 ustawy o służbie wojskowej, wyd. 1897.

5) Księża marjawici otrzymywać mogą dowody osobiste od miejscowych urzędów policyjnych (Zb. pr. T. XIV, wyd. 1903 r., ust. o dowod. osob. str. 39), a również od osób urzędowych, w art. 82 tejże ustawy.

6) Obowiązek prowadzenia ksiąg metrycznych urodzeń, małżeństw i śmierci marjawitów nakłada się na miejscowe władze cywilne.

7) Marjawitom zezwala się tworzyć gminy kościelne na podstawie oddzielnych dla każdej gminy ustaw (statutów), zatwierdzanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości.

II. Poleca się Ministrowi Spraw Wewnętrznych:

1) Opracować w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości i zatwierdzić przepisy o prowadzeniu zapisów metrycznych małżeństw, urodzeń i śmierci wyznawców sekty marjawitów, i

2) wyjaśnić lokalnym władzom administracyjnym:

a) że rzymsko-katolickie kościoły w parafjach, w których utworzona została sekta marjawitów, powinny w/g stanu poprzedniego pozostawać w zarządzie rzymsko-katolickiego duchowieństwa;

b) że majątek rzymsko-katolickich kościelnych instytucyj i duchowieństwa winien być chroniony sposobami w prawie wskazanemi przed wszelkiemi bezprawnemi nań zamachami;

c) że na lokalne władze administracyjne nakłada się obowiązek udzielania pomocy prawnej rzymsko-katolickim księżom, mianowanym przepisanym trybem na stanowiska kościelne, dla zachowania ich praw.

C. d. n.

---

[1] Po czasowem potwierdzeniu naszego Kościoła jako sekty, w roku 1912 zalegalizowano go jako wyznanie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Jak wygląda teatr abisyński

Abisynja stanowi obecnie ośrodek zainteresowania całego świata, nie od rzeczy będzie zatem zająć się jedynym teatrem stolicy.

Jest to teatr rządowy, a aktorzy posługują się na scenie językiem amharskim.

Do ulubionych sztuk należą utwory treści ludowej, opowiadające o niedoli mieszkańców i dobroci cesarza.

Znany publicysta francuski Paweł Gilson był podczas objazdu Abisynji w teatrze i opowiada następująco o treści najnowszej sztuki propagandowej, która cieszy się wielką popularnością:

Wieśniak abisyński postanowił sprzedać na rynku w Addis-Abeba worek zboża. Zanim dociera do Addis-Abeba, musi przejść przez teren kilku wiosek, rządzonych przez wójtów, którzy posiadają absolutną władzę. Straże na granicy każdej wioski zabierają chłopu w formie opłaty część zboża. Po przejściu 10-tej placówki biedny chłop nie posiada w worku ani jednego ziarnka. Mimo wszystko wędruje dalej do stolicy z fatalistycznym uporem. Przed wejściem do miasta musi oddać ostatniej straży pusty worek, jako opłatę rogatkową. Cierpliwie dotarł wreszcie na plac targowy, posiadając zamiast worka ze zbożem 11 pokwitowań straży.

Tam czekała go nowa, przykra niespodzianka. Policji wydało się podejrzane, że chłopek przyszedł na plac targowy bez towaru i skonfiskowała mu osła, zwłaszcza, że nie miał na opłatę za postojowe. Teraz dopiero stracił biedny Abisyńczyk cierpliwość. Położył sobie kamień na głowie, pobiegł przed pałac cesarza i wołał: „Łaski! Łaski!" Cesarz usłyszał wołanie nieszczęśliwca. Pocieszył go, obiecał ukarać celników i darował mu 10 talarów.

Publiczność jest zachwycona happyendem sztuki i klaszcze w ręce jak opętana, wiwatując na cześć dobrego cesarza.

Czołg podróżny

W zagranicznych sferach podróżniczych duże zainteresowanie wywołała zapowiedziana do Południowej Ameryki wyprawa szwajcarska. Jest ona z tego względu ciekawa, że w czasie podróży członkowie ekspedycji posługiwać się będą specjalną maszyną-czołgiem, który ma im ułatwić przedzieranie się przez dżunglę, a zarazem ochronić od niebezpieczeństw, w które obfitują lasy południowej Ameryki.

Maszynę tę konstruuje szwajcarski inżynier Arnold Bachmann, współpracujący z technikami szwajcarskimi i niemieckimi. Czołg przypomina raczej nowoczesną maszynę wojenną, w rzeczywistości jednak nie ma on służyć dla groźnych celów, a przeznaczenie jego jest pokojowe.

Wyprawa otrzymała już podobno wiele zamówień ze strony muzeów i naukowych instytucyj na dostawę okazów fauny i flory południowo-amerykańskiej. W czasie podróży czołg będzie bazą, w której uczestnicy będą gromadzić zbiory i gdzie będą mogli z łatwością ochronić je przed zniszczeniem. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że w Ameryce południowej łatwo o okazy, ale równie trudno o ich wywiezienie, gdyż w braku odpowiedniej ochrony są one wystawione na zniszczenie ze strony niezliczonych owadów.

Czołg posiada bardzo szerokie taśmy, które zezwalają mu na posuwanie się naprzód we wszystkich niemal warunkach terenowych. Ponieważ maszyna nie może brać ze sobą wielkiego zapasu materjału pędnego, a poruszać się ma w lesie, przeto zdecydowane się na wbudowanie generatora na gaz drzewny. Materjał więc napędny znajdzie ekspedycja po drodze, ścinając pierwsze lepsze drzewo i rąbiąc je na potrzebne części. Dodać trzeba, że czołg, zapomocą dowcipnie pomyślanych urządzeń może się także utrzymywać i poruszać po wodzie równie łatwo, jak na lądzie.

Ta zdolność pływania czołga ma być tak dużą, że mówi się nawet, iż czołg wodną drogą dotrze aż do Portugalji. Z Bazylei bowiem spłynie maszyna Renem aż do ujścia jego w morze, a następnie, płynąc blisko wybrzeży, dotrze do Portugalji, gdzie dopiero zostanie zaokrętowana i przewieziona do Rio de Janeiro, skąd wreszcie przetransportowana zostanie koleją do górnego Paragwaju.

Jako teren eksploracji przewidziane są obszary leśne Matto Grosso, natomiast szczegółowa trasa w dżungli nie jest jeszcze przewidziana. Zależeć ona będzie od okoliczności, które dopiero na miejscu zostaną ustalone. W każdym razie przewidziane jest dotarcie do Amazonki.

Rozmiary czołgu są poważne i zezwalają na zabranie większej ilości uczestników. Z Europy wyjedzie ich czterech, a w Ameryce dołączy się jeszcze dwóch członków załogi. Wszyscy uczestnicy są znawcami dżungli i podróży w trudnych tamtejszych warunkach.

Jeszcze tej jesieni odbędą się próbne jazdy i pływania tego czołgu podróżniczego. Po wypróbowaniu jego sprawności zamontuje się we wnętrzu aparaty naukowe, filmowe i pomiarowe. Po ukończeniu prac wstępnych ekspedycja uda się w ciekawą podróż eksploracyjną przy użyciu najnowocześniejszej maszyny, jaką zna obecne podróżnictwo.

Kronika marjawicka.

Z Radzyminka. Niedziela, dnia 22 września, zgromadziła liczniej naszych parafjan na uroczyste nabożeństwo. W tym bowiem dniu gościliśmy w naszej parafji Brata Biskupa Jakóba. Sumę, podczas której wszyscy obecni przystąpili do Komunji świętej, odprawił drogi nasz gość; liczna gromadka (około 80) dziatwy marjawickiej również przyjęła Ciało i Krew Pańską, gdyż przedewszystkiem dla naszej dziatwy wyznaczona była wizyta pasterska. Po sumie Brat Biskup wszedł na ambonę i na tle przypadającej w tym dniu Ewangelji wyjaśnił zgromadzonym Braciom i Siostrom pożytek, jaki powinniśmy odnieść ze wszystkiego, co przeżywa obecnie nasz Kościół. Jako że ustawało w Nim życie ducha, Dawca tego życia, Chrystus Pan, Utajony w Boskiej Eucharystji, ulitował się nad naszym Kościołem, jak niegdyś nad wdową z Naim, i wskrzesza nasze dusze do nowego życia. Jako że pożyteczne są dla nas wszystkie oszczerstwa ze strony przeciwników, gdyż dopomagają nam do oczyszczenia serc i całkowitego wyniszczenia, a tem samem prowadzą do triumfu Pana Utajonego, żeby On Sam stał się słońcem naszego Kościoła, Jedynym Jego Pasterzem, Królem i Wodzem, ażeby nie miało prawa wobec Niego „chlubić się wszelkie ciało". Bo to jest zadaniem naszego Kościoła, żeby w Nim oddawano jedyną i wyłączną cześć i chwałę Samemu Panu Jezusowi, żyjącemu w Boskiej Eucharystji.

Następnie odbyła się uroczysta procesja, po niej zaś Brat Biskup udzielił dzieciom Sakramentu Bierzmowania. Przy tej sposobności zachęcił dzieci do czci Pana Jezusa, Utajonego i do wierności w mężnem wyznawaniu swej wiary nietylko słowem, ale zwłaszcza czynami całego życia.

O godz. 7-ej wieczorem Drogi nasz Gość udał się na skutek zaproszenia parafjan do wsi Szeromina. Tam odprawił dla zgromadzonych Braci i Sióstr wieczorne nabożeństwo i znowu przypomniał wiernym obowiązek naszego powołania—cześć Przenajświętszego Sakramentu i potrzebę wzywania Nieustającej Pomocy Matki Najświętszej. Zaznaczył, że Bóg-Człowiek prawdziwie obecny, żyjący na Ołtarzu, nie odbierał należnej czci, a między Bogiem, i ludźmi zawsze stawali i stają pośrednicy. Nasz Kościół stara się nawiązać bezpośredni żywy kontakt między duchem ludzkim a prawdziwie Dobrym Pasterzem. Stara się oddać Bogu to, co się Jemu należy, a pośredników, którzy według Chrystusa byli „złodzieje i zbójcy", odsunął od przywłaszczenia sobie urojonego pośrednictwa.

Po nabożeństwie Brat Biskup zaprosił obecnych Braci i Siostry do mieszkania br. Trzeciaka, u którego miał przygotowany posiłek i nocleg, gdzie do późnej nocy rozmawiał z parafjanami. Nazajutrz udał się w powrotną drogę do Płocka, zostawiwszy w duszach żywszą pamięć na ideały naszego Kościoła i potrzebę poświęcenia dla nich całego życia.

Brat Kapłan Wiktor.

Od Redakcji

Polemika w prasie, gdy idzie o sprawę, obchodzącą szerszy ogół, jest rzeczą pożyteczną, a nawet konieczną, gdyż prowadzona uczciwie przyczynia się do wyświetlenia prawdy. Pozwala ona czytelnikom zorjentować się w przedmiocie sporu i należycie ocenić stanowisko stron polemizujących, przechylić się na stronę bardziej przekonywujących argumentów.

Ale do tego potrzebna jest szlachetność charakterów stron, walczących jedynie o to, ażeby nie osobisty interes, lecz prawda odniosła całkowite zwycięstwo. Potrzebna jest kultura w formie, etyka w sądzeniu przeciwnika i prawda, i jeszcze raz prawda, choćby najbardziej subjektywna, nawet naiwna, ale szczera; przytoczone fakta winny być nietylko nie zmyślone, ale dobrze sprawdzone.

W przeciwnym razie polemika przybiera formę ulicznej kłótni i sprowadza czytelników do roli gawiedzi ulicznej, chciwej niewybrednej sensacji.

Na tem miejscu przyznać musimy, że popełniliśmy błąd, umieszczając kilkakrotnie w naszem piśmie sprostowania kłamstw bp. Kowalskiego. Pomimo wszystkich jego exscesów sądziliśmy, że mamy doczynienia z człowiekiem, mającym chociaż elementarne pojęcie honoru, jakietakie poczucie prawdy i etyki chrześcijańskiej. Przekonaliśmy się niestety zbyt późno, że nie posiada w najmniejszej mierze tego stopnia kultury, w jaką przeciętny normalny człowiek jest uposażony. Przeto zmuszeni jesteśmy sądzić, że stał się on człowiekiem nienormalnym, niepoczytalnym, z którym wszelka polemika jest bezcelowa.

Z tego względu Redakcja oświadcza, że nie będzie więcej pomieszczała jakichkolwiek sprostowań i odpowiedzi na paszkwile, drukowane i rozpowszechniane przez tego człowieka. Naczelny Biskup prosi również naszych kapłanów, ażeby nie wspominali o Kowalskim z ambon.

Człowiek ten przestał istnieć dla nas tak, jak nie istnieje dla Dzieła Bożego.

Zainteresowanym o naszej Sprawie służymy osobiście wyjaśnieniami, opartemi na faktach i rzeczowych dowodach.

Redakcja.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżyńskiego. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79